

Adam Gierczak

Wiersze antypowabne

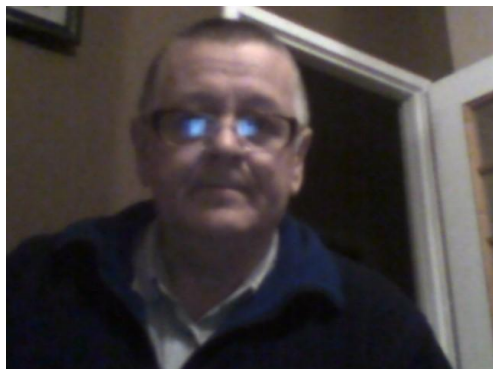
Radom 2016

Nakład 3 egzemplarze

Spis treści

Nota	4
Witryna.....	5
Rozrzutność.....	5
Głos	6
Dziadek do orzechów.....	7
Dylemat.....	8
Zdziwienie	8
Kadłubek	9
Niespełnienie	9
Moc	10
Marzenie.....	11
Miara Wszechrzeczy.....	12
Nagroda i kara	12
Nagroda	13
Obietnica.....	14
Chłopiec z basenu	15
Pamięć	16
Zlecenie od Pana Boga	17
Piętno	17
Poeeci są wśród nas.....	18
Przyszłość.....	19
Pytanie	20
Uczucie	20
Spacer.....	21
Światy	22
Tajemnica.....	23
Apokalipsa według Adama.....	24
Wiersz nostalgiczny	25
Wiersz na czasy eschatyczne	26
Droga.....	26
Dłoń.....	27
Dobrze, że jesteś.....	28
Szal.....	29

Nota



motto: „Mam to, czego nie ma.

Nie mam tego, co jest”

Autor urodził się dokładnie 100 lat później, niż Nikola Tesla. Nie tytułuje się żadnym przedrostkiem. Nie ma wyuczonego zawodu. W swoim życiu był dekoratorem, roznosicielem mleka, twarożkarzem, obserwatorem meteo, szlifierzem, krawcem, kierownikiem marketu, sprzedawcą. Jako subiekt przez witrynę sklepową obserwował przechodzących ludzi. Wtedy zauważył, że są jak „na sznurkach”. Interesuje się kosmologią. Nie posiada dorobku; w żadnej dziedzinie nie osiągnął mistrzostwa. W życiu prywatnym – rozwiedziony.

Witryna

Chodnikami snują się ludzkie automaty
Nie wiedzą, że są na sznurkach
Zaglądam w czeluść nieskończonego piekła
Rozmawiałem wczoraj z Aniołem
Był zdenerwowany
Pieczętowanie układam plastry czasu
Widzę co było i co będzie
Aniołowi się to nie podobano

Rozrzutność

Patrzę w twarze ludzi, którzy nigdy się nie narodzili
Biliony bilionów niepołączonych jajeczek i plemników
Dlaczego Bóg ich nie pokochał?
Zostali nieliczni, którzy opłakują ich niebyt

Głos

Radosne manekiny wyglądają
zza firan
Bezuszne głowy nie słyszą
dźwięku eksplodujących gwiazd
Granica ciała zamyka
drzwi do raju
Języki wypluwają słowa
zanim wyschną na wiór
Poranione kolana dojdą tam
gdzie się wyprostują
Myśl uwięziona nie zerwie się
z łańcucha kartowatości,
by uciec przed własną niedoskonałością
Poślaniec z niechcianą wiadomością
czeka na próżno i nie może odejść
bez odpowiedzi.

Dziadek do orzechów

Chłopiec drewnianym okiem
łapie z zielonej gałęzi.
Jego ołowiane szeregi
otworzyły drzwi rzeczywistości.
Głowa bez szyi zanurza się
w nieskończonych odśtonach zdziwienia.
Zanim drewno spopieli dotyk plazmy
i szczurzy trup zapiszczy przed egzekucją,
szklane tony poruszają zbrojnymi marionetkami.
Szczęki w drewnianym uścisku
wirują na lodowej tafli
nieporadnym tańcem.
Łańcuchy diamentów złowrogim dźwiękiem
zapowiadają potyczkę lalek.
Anioł z bibuły ze szczytu świata
nie zapobiegnie tragedii.

Dylemat

Po co mi ciało grzeszne,
które spycha mnie w otchłań piekielną?
Po co mi dusza czysta,
która sama wyrywa się ku szczytom niebiańskim?
Złamana symetria daje początek i koniec.
Siewcy życia sieją nie zważając na śmiercionośne,
sierpowate zamachy żeńców.
Gdy zabraknie żniwiarzy, czas zakończy swój bieg
i zaskoczy siewców przy śniadaniu pod cienistym drzewem.
Zastygłe postacie już nigdy się nie poruszają.

Zdziwienie

Patrzę na Ciebie gwiazdo niedosiężna
Bliskość Twa ukryta
Dłoń nie znajduje dłoni
Zagubione słowo odchodzi
Nikt go nie szuka
Pozostało zdziwienie.

Kadłubek

Bankruci bez trzewi
obejmują się w tańcu
pustymi kadłubami
Nadszedł czas ich miłości
i rozrodu
Na łące dzieci-kadłubki
dogonią motyla
i wyrwą mu skrzydełka
Motyl-kadłubek odejdzie,
by żyć w świecie kadłubków.

Niespełnienie

Kiedy padnie ostatni tyran żądny władzy
I zabraknie zgiętych grzbietów i kolan,
Gdzie ułożę swoją głowę?
Ciało odpadnie od kości i nie dotknie drugiego ciała,
Nicość stanie się faktem.

Moc

Neutrino mocy przeszły wstępujące ciało

Mocarze zebrali się na górze

Ich imiona *m*, *a* i *s*

Każdy z nich niepokonany

kłania się śmierci

W dębowych ławkach zaklęta wiara

W nich twarze spijające ostatnie krople
przed suszą

Nie wystarczy dla wszystkich

Łaknący odeszli spragnieni.

Marzenie

Wyparować w niebyt jak kropla rosy
podgrzana przez poranny promień słońca.
Zniknąć z barionowej struktury wszechświata
niczym pożarta przez czarną bestię gwiazda.
Zaprzeczyć swojemu istnieniu
by w nieistnieniu odnaleźć jego sens.
Sturlać się z góry
by u podnóża zobaczyć jej wielkość.
Skoczyć w czeluść bez dna
by zatracić się w grawitacyjnym opadaniu.

Miara Wszechrzeczy

Ile jest "mało" w korcu bez brzegów
Poeta bez liry mierzy wysoko w próg Bezimiennego
Trud bez celu wytoczył kroplę, która należy do niego
Na uwięzi myśli doszedł do Niepojętego
i zrozumiał, że wszystko było proste
Niezgłębiony mrok oczu uwięziony w kwantowej ruletce
nie rozbłyśnie eksplozją poznania
Zwinięty ogon skrywa tajemne słowo [.....]

Nagroda i kara

Nagroda kusi miodu lepem,
a kara oczyszcza żarem płomieni.
Zło wypalone ogniem spopieli się
w życiodajną glebę,
a dobro nie stanie się lepsze
i nie wyda owoców.
Sprawiedliwi przemkną w pośpiechu,
a grzesznicy dadzą świadectwo miłosierdzia.

Nagroda

Strzeż się nagród, które przychodzą
niespodziewanie i niezastuzenie.

Złapane w pułapkę ludzkie węgorze
wiją się w niemocy
patrzac beznadziejnymi ślepiami
na przepływające obłoki.

Zanim ich pyski stężeją
od śmiercionośnego uderzenia
wydadzą na świat potomstwo
na obraz i podobieństwo węgorzy.

Nieodebrane nagrody ciągle czekają.

Obietnica

W świecie żyjących i zmarłych
o nic już nie poproszę nikogo
Za mną zostanie nędzna
i wyrośnięta powłoka z dzieciństwa
Niedoskonałość rozpadnie się
zgnieciona w hadronowej osobliwości
Świadomość zastygnie w oczekiwaniu
na kontakt z nowym Ja
Wyzerowana pamięć Wszechświata
podaruje mi nie zapisane ciało
Używana dusza bez wspomnień,
która nigdy nie umiera
zostanie weń wtłoczona
Nowy Ja wyprostuję grzbiet
i od teraz będę dobry.

Chłopiec z basenu

Życie uwięzione w wykrzywionym ciele,
które radośnie utyka na jedną nogę
nie wie, że jest zlepkiem
źle sklejonnych komórek.
Żywa marionetka na linkach
o nierównych długościach,
kopie przed sobą
krótszą nogą piłkę.
Widzę jak wypęta z wody
przepoczwarczony ()
i przywiera do gumowej powierzchni.
Czy jego dusza błąkała się
przed narodzinami ciała,
zanim do niego weszła?

Pamięć

Kto wspomni o mnie, gdy pod zwałami ziemi
znajdę swój dom
przygnieciony ciężarem nowych istnień
bez twarzy i imion,
z którymi będę tylko szeptał
Kto usłyszy krzyk, który wyjdzie ze mnie
i rozerwie ciszę na strzępy
Kto dostrzeże w piasku ziarenka bytu
zanim w gwiazdnym tyglu
osiągną swą doskonałość

Zlecenie od Pana Boga

W zbroi Menelaosa dojdę do nieznanego miejsca
Bez prawa do zemsty, bo jest mi odebrana
Usta skute milczeniem łapczywie chwytają
każdy kwant istnienia
Licha postać obraża się na królów,
którzy złotym blaskiem
zapewniają o swojej wyniosłości
Sen okazał się możliwy i oczekiwany
Pytania otrzymały odpowiedzi i odeszły.

Piętno

Mam to, czego nie ma.
Nie mam tego, co jest.
Osierocona czterowymiarowa miłość
szuka kobiety i mężczyzny,
którzy w zwiniętym piątym wymiarze,
zanurzeni w sobie trwają bez końca,
wbrew ponurym wyrokom.
Nagle możliwe stało się niemożliwe.

Poeci są wśród nas

Sięgam po poetów tomy,
w których nie ma ani jednego wiersza.
Oni wiedzą, że za chwilę do dwóch
uwiązanych przed saloonem wierzchowców
wyjdzie dwóch jeźdźców.
Poeci bez rymów i słów wiedzą
po co jest świat i Bóg.
Zanim zgłębili najgłębszą wiedzę,
otrzymali gotowe rozwiązania.
Poza nimi nikt ich nie zna,
tylko ja wiem, że oni je znają.

Przyszłość

Słupy przyszłości rzucają cień na drogę,
którą idę bez nadziei dotarcia do celu.
Zostawiam za sobą żal i smutek,
gdy myślę o Tych, z którymi nigdy nie byłem.
Łzy oczyszczenia płyną po twarzy głębokimi bruzdami.
Niegodziwości bledną od nich jeszcze bardziej.
Mądrość nie jest mi już potrzebna.
Głupcy umrą pospołu z mądrymi.
Wplątany w matczyne życie rozsuptuję węzły
do ostatniego, zanim osiągnę doskonałość w nieistnieniu.

Pytanie

Kim bylbym bez grzechu?
Czy skrzydlatym aniołem?
Czy dziecięciem w łonie matki?
Czym bylbym bez miłości?
Czy studnią bez wody?
Czy planetą bez gwiazdy?
Kto zapyta kim jestem?
Odpowiedzi błakają się bez pytań,
których nikt nie zadał.

Uczucie

Zmarszczki Wszechświata
wypełniły echem pusty dzban
Woda życia przelała się przez krawędź
Kobieta odniosła dzban na miejsce
Już więcej się nie napiła
Brzegi wyschniętej rzeki wołają z wiatrem i nasłuchują
Dzwon kołysze się bezdźwięcznie
Myśli, że jest Zygmuntem
i kiedyś w niego uderzą.

Spacer

Gdy obudzę się ze snu zwanego życiem
i gdy spadnie z piersi cmentarny kamień,
a zbieleń kości przyobleką się w ciało,
wyjdę na spacer.

Najpierw po równych alejkach z lastrykiem i marmurem.

Może spotkam tam kogoś, kto również się obudził
i kwitnącą gałązką wstydlawie przykrywa swą nagość?

Później pójdę tam, gdzie ostatnio mieszkałem.

Może kto żyw jeszcze będzie?

Na koniec odwiedzę tych, których kochałem.

Może ich miłość do mnie trwa jeszcze
i poczuje jej smak w ustach od nowa?

Światy

W nieistniejących światach
istniejące usta chłepczą z jednej miski
Gdy nie jedzą, zbliżają się w pocałunku
W kleszczach nieustającego wiru
naiwna ręka dotyka wszystkiego
zanim omszeje
Mądrość rozleje się i zblednie
Drzewo zdarzeń od nowa
wypuszcza swój pęd
Ociemniali wychodzą naprzeciw światłu
i wypełniają swym bytem
nienazwaną przestrzeń
Otwarta nieskończoność nie zna swojego imienia
Nienarodzeni jeszcze się narodzą
a zmarli będą umierać bez końca.

Tajemnica

Kto ośmielił się zadać pytanie
- ten naruszył harmonię świata,
w którym pytania są niepotrzebne.
Prometeusz musi otrzymać karę
by zrozumiał ład i porządek stworzenia.
Nie kradnie się bogom ognia
i nie odstania tajemnicy zakrytej.
Nie wyróżnieni i pospolici są na równi z geniuszami.
Nikt nie pozna prawdy, bo nie zdąży
przed nowym początkiem, który wymaże
z pamięci to, co było i co ma być.
Trwanie - to wszystko, co jest.

Apokalipsa według Adama

W lustrze źrenic czerwona lawa
opasuje Ziemię nieodwracalnym kokonem
Przerwana modlitwa wypływa z zastygłych ust
i kamienieje na martwych wargach
Posągi sprawiedliwych patrzą w dal pustymi oczodołami
i pytają o cel podróży
Ziemski człowiek na skraju poznania
wrócił do matki
Nie zdążył z obietnicą daną Ojcu

Wiersz nostalgiczny

Ciało do ciała, kości do kości
Zapach chwil uleciał w przestworza
Można go tam dogonić
i wciągnąć w nozdrza od nowa
Zabrakło nozdrzy - zostały kości
i żal za odchodzącym czasem
Życie chce żyć, a śmierć umrzeć
Życie umrze, a śmierć będzie żyć
Gdy obudzą się miliardy
podejdę do króla w koronie
i zapytam jak było naprawdę

Wiersz na czasy eschatyczne

Kiedy umrą wszyscy źli ludzie,
narodzą się nowi.
Kiedy umrze ostatni zły człowiek,
nie narodzi się nowy.
Bóg wybrał ostatniego spośród wielu.
Zapadł się do punktu i milczy ...

Droga

Woźnica kołysze się na koźle,
jego podróż dobiegła końca,
ale koń idzie dalej -
nie rozumie, że to już koniec.

Dłoń

Wiedziony posłusznym serca nakazem
nieśmiało ujmuję Twą dłoń.

Splecione palce, niczym gałązki na wietrze
szepczą sobie na ucho czułe słówka
tak cicho, że ich nie słyszać prawie.

Gdy stają się jednym ciałem,
pieśń miłosna czerwienią rozpalona,
w rozedrganym powietrzu
wędruje ku białym szczytom,
by zamrożona pozostać na zawsze,
w oczekiwaniu na ciepły promyk nadziei.

Dobrze, że jesteś

Dobrze, że jesteś,
choć Ciebie nie ma.
Dobrze, że kochasz,
choć miłość Twa płocha.
Dobrze, że tęsknisz,
choć nie za tym światem.
Dobrze, że płaczesz,
choć samotnie, czasem.
Dobrze, że pragniesz,
choć nie dla siebie.
Dobrze, że ufasz,
choć nie swemu sercu.
Dobrze, że jesteś, ta sama,
choć jednak odmienna.
Dobrze, że jesteś, Kochana.

Szal

W miękkim szalu całuję Cię delikatnie na powitanie.
Szal czule oplata mą szyję, niczym rąk Twych dotyk ciepły.
Obejmuję Cię wytrwale, by połączyć w jedno wspomnienie
wszystkie chwile spędzone z Tobą.
Przyciągam Cię w ramiona na odległość
dwóch bijących serc
- czy można jeszcze bliżej?
Odchodząc żegnam Cię goręcej, niż witałem.
Łapczywie, zgłodniałym gestem
wciągam w nozdrza miłą woń Twych włosów
- balsam na moją skołataną duszę.